

Urszula Wałkuska

TUNEL

"Wśród moich sług są tacy, którzy wierzą, i tacy, którzy są niewierni. Ten, który powiada, że deszcz spadł dzięki łasce Boga, jest człowiekiem wierzącym we mnie, a nie w gwiazdy. Natomiast ten, który powiada, że deszcz spadł dzięki układowi gwiazd, nie wierzy we mnie, lecz w gwiazdy."

Mahomet

Wchodząc przez ciemny tunel do pokoju, w którym słychać jedynie echo własnych kroków, widzi się i czuje tylko smutek. Widzi się go tak jak zło w obcym człowieku na ulicy. Tunel otaczają chmury. Między nimi nie ma wolnej przestrzeni, przez które mogłyby przebijać się promienie słońca. Chmury się kłębią, przepychają, jakby i dla nich nie starczyło miejsca.

Tunel ten od czasu do czasu zwęża się to rozszerza. Nie wiadomo kiedy i dlaczego zachodzą takie zmiany. Jest elastyczny, można się od niego odbijać. Można w nim się nawet unosić, ale i tak wciąż czuć tylko smutek. Gdyby miał swój charakterystyczny zapach, przesiąknięte byłoby nim wszystko, zarówno cały tunel, jak i cały ty.

Następnie, tunel prowadzi do jednego z większych pomieszczeń. Jest też chyba jednym z bardziej paskudnych. Cały ocieka krwią i składa się z ogromnych pęcherzy. Wydaje się, że pulsują, ale to mylne wrażenie. One żyją, lecz są nieruchome, jakby pozbawione mięśni. Panuje tam niesamowita cisza, tylko czasem z najciemniejszych zakamarków wydobywają się głosy. To szepty. Mimo tego, że ledwie słyszalne, zagłuszają myśli, mimo tego, że są rzadkie niepokoją. Są jak para dzikich, świecących ślepi w ciemnościach. Szepczą kobiety i mężczyźni, chichoczą. Opowiadają sobie na twój temat sprośne żarty, śmieją się z twojej miny. Kiedy długo nie słyszysz głosów one nagle znowu ożywają chwytając cię za gardło, jak jesteś spokojny i chcesz pójść dalej.

Aby dotrzeć do następnego pokoju trzeba w to włożyć sporo wysiłku, bo jest to pokój centralny, najważniejszy i nieliczni tylko mogą go odwiedzić. Prowadzi do niego ogromna wapienna drabina, której schodami są grube kręgi. Gdy uda się po nich zejść, zeskoczyć trzeba do półokrągłej chochli. Przeciąg tam panujący ledwo pozwala oddychać, jednak popycha w stronę drzwi, które otwierają się na kolejny tunel. Jest gąbczasty i niestabilny. Prowadzi do pomieszczenia składającego się z czterech pokoi. Tylko jeden z nich jest tym centralnym, inne zaś nie mają znaczenia. Przesiadują w nich różni ludzie, ci którzy nie odnaleźli centralnego pokoju. Jeśli się trafi do jednej z tych trzech sal, nie można zawrócić, ani iść dalej, gdyż wiadomo wtedy, że już nigdy nie znajdzie się właściwego pokoju. Można wejść tylko do jednego z nich. Skoro zobaczyłeś raz twarze tych ludzi, pozostajesz z nimi do końca życia, bowiem tak jak ich serca - twoje było nieczyste, zachłanne i zimne.

Wszystkie cztery pokoje przylegają do siebie ścianami, tworząc jeden duży sześcian. W każdym z nich nie ma drzwi ani okien, lecz mimo tego panuje tam niezwykła świeżość. Ludzie siedzą, wydaje się, spokojnie wzdłuż ścian, jednak w ich myślach, u każdego takich samych, kryje się strach i rozpacz. Kolejni, którzy dołączają do tej grupy są na początku rozgoroczeni, bo nie zdają sobie sprawy, że staną się tacy jak tamci. Nigdy w tym samym miejscu, nie trafia się cała rodzina. Tęsknota i zgryzota tam panujące, dominują i udręczają umysły. Są tak silne, że nie pozwalają otwierać ust, wypowiadać słów. Właśnie tam ją poznałam - moją ciemną jak dno jeziora, rozpacz. Myśli przelatują w powietrzu, od jednej głowy do drugiej. W każdej z nich snują się przypuszczenia o czwartym pokoju. Mężczyźni marzą o byciu takimi, jak ci co tam dotarli. Kobiety nieświadomie zakochują się w swoich wyimaginowanych mężczyznach, którzy byli tam - za ścianą. Z sufitów zwisają stare, podarte szmaty. Czasem ktoś chwyta się za nie i odważając się na zdławiony jęk, oddaje ostatnie tchnienie. Wszyscy, pochłonięci swoimi

myślami, nie zwracają uwagi, gdy pod ich stopy pada blade, twarde trup. Nikt na nikogo nie patrzy i wszystkich niszczy samotność. Od rzadkiego ruszania powiekami oczy są suche i przekrwione. Od siedzenia na ławkach pod ścianami, na udach powstają szerokie wgłębienia. Kręgosłupy stają się krzywe, a szyje z czasem zanikają. W przeciągu kilku lat ludzie zaczynają przypominać głązy.

Niekiedy zdarza się, że któraś z kobiet zachodzi w ciążę. Dzieje się tak, gdy jedna z nich bardzo pragnie dziecka. Tak silnie pragnie, że powstaje nowe życie. Nie ma to nic wspólnego z mężczyznami. Kobiety z pokoi gardzą mężczyznami, którzy znaleźli się tam razem z nimi. Dziecko jest wyłącznie ich wymaginywanym partnerów. Te kobiety, których wiara jest tak silna, że potrafią stworzyć nowe istnienie, są na tyle posępne, że aż nieludzkie. Ciążą naznaczają swoje wewnętrzne zniszczenie, tak jakby podpisywały cyrograf z samą śmiercią. Bo która z matek od razu, nim dziecko przyjdzie na świat, chciałaby je skazać na życie wieczne w samotności i strachu?

Gdy zdarzy się moment, że kobiety w ciąży się spotkają, ocierają się wzajemnie brzuchami, na znak szczęścia dla ich dzieci. Wierzy się, że niemowlęta wyciągają wtedy rączki i czują się przez skórę matek. Wygląda to zachwycająco, niektórzy nawet podnoszą czasem głowę, mętny wzrok staje się znowu jasny, pełny życia, innym przez chwilę nadzieja wypełnia serce. Niemożliwością jest jednak, aby tunel się mylił. W kobiecych myślach jest jedynie zawiść, a w gestach obłuda. Ci nieliczni, ci bystrzy, którzy są nowi i nie pochłonięci do końca przez mrok i lata samotności, dostrzegają zmiany. Dostrzegają wykoślawienie na twarzach przyszłych matek, czują, że powietrze gęstnieje, a pokój, gdzieś w głębi ścian zaczyna delikatnie, niemal niewyczuwalnie pulsować. Matki przy porodzie nie wydają żadnych odgłosów. Przez tyle lat w zamknięciu zapomniały co to mowa. Niektórzy orientują się, kiedy kobieta rodzi. Wtedy z któregoś z kątów czuć odrażający zapach wewnętrznosci oraz uryny, kału i potu.

Dzieci budzą ogólną niechęć i już od samego początku poznają uczucie samotności. Niemowlęta bardziej przypominają żabie kijanki niż ludzi. Nie mają rąk i nóg. Są ślepe. Gdy stają się dorosłe ludzie skrycie pałają do nich nienawiścią i wewnętrzny ogień zazdrości pali im umysły i serca. Wiedzą, że te cudze, zwyrodniałe bękarty nie poznały nigdy normalnego świata, nie musiały iść, drzeć skóry na kolanach czołgając się przez tunel. Żyją w słodkiej nieświadomości nie martwiąc się o nic oraz mając spokojnego ducha, że nie dokonali złego wyboru. Wszyscy tu śmierzda ohyda, prócz nich.

Pokój Centralny

Ludzie przebywający w trzech pozostałych pokojach bardzo rzadko śpią. Gdy uda im się jednak zapaść w sen, jest on nadzwyczaj długi i trudno się z niego przebudzić. Chodziły legendy, które z czasem stały się wierzeniami, że ci co śnią, widzą czwarty pokój. Tacy ludzie są szanowani i w pewien sposób popularni w swoim pokoju. To jednak jak wygląda miejsce, które prowadzi do końca tunelu, jest tajemnicą, a prawda jest, że nikt jeszcze nie opowiedział swojego snu.

Wiatr rozczesuje ci włosy, niby palcami. Stoisz na bezkresnej pustyni, a stopy zasypuje ci czarny piach. Słyszysz rozmowy, delikatne szepty, które są piękne jak muzyka. Wydobywają się z głębi ziemi. Na palcach u nóg czujesz drżenie. Idziesz przez pustynię, która jest czarna jak smoła. Czarny jest piach i niebo, tylko gdzieś w górze z jednej strony świeci fioletowe słońce, z drugiej krwisty księżyc. Jak fatamorgana, na horyzoncie zaczyna majaczyć jakaś postać. Im bliżej niej tym rozmowy stają się coraz wyraźniejsze i piękniejsze. Kojący i namiętny wiatr

przestaje wiać, słyszysz tylko zgrzyt piasku. I nagle coś przygniata ci pierś. Uświadamiasz sobie wtedy jaki cudowny może być świat, jak potężna jest natura. To jest nie do zniesienia, dlatego myślisz wtedy tylko o śmierci dla siebie i swoich bliskich. Wrażenie, że piękno jest takie przytłaczające, nie daje spokoju. Wiatr znów otula ci twarz i czujesz zimno na policzkach. To łyzy chłodem twoją rozpaloną skórę. Myślisz o tym, aby stopić się z piaskiem. Żyły na skroniach pulsują razem z szeptami. Na horyzoncie majacząca postać okazuje się drzewo, bez liści, czarne i wyschnięte. Na gałęziach siedzą ślepe sowy i pohukują ponuro. Co chwila odwracają głowę, jakby dawały znać, abyś szedł dalej. Mijając drzewo twoja ręka gładzi suchą korę. Nie zauważasz nawet, że spływa po niej gęsta, gorąca krew. Nie odczuwasz głodu ani bólu, czujesz tylko słodki zapach.

Piasek zmienia się w spękaną ziemię. Idziesz dalej. Odnajdujesz ogromną pieczarę, która stoi samotnie na środku pustkowia. Już nie płaczesz, wiesz, że to koniec. Wchodzisz do wnętrza, nie rozglądasz się i nie zatrzymujesz. Stopy zalewa ci lepki płyn. Wiesz, że to już koniec. Silny prąd ciągnie całe twoje ciało. Szepty ustają, na twarzy czujesz ostatni powiew wiatru. Spadasz w przepaść, ale nie boisz się, wiesz, że to już koniec. Wiesz, że gdy w końcu spadniesz, to potem, jest już tylko wolność...